

O tym, jak byłem werbowany do pracy w UB w r. 1947

W kwietniu 1947 r. musiałem opuścić Wilno, ^{jako} repatriant. Początkowo osiedliłem się w Olsztynie, gdzie jako inżynier-rolnik otrzymałem pracę inspektora terenowego w Akcji Zniwno-Siewnej. Pewnego dnia zjawił się w moim biurze, jak się o tym dowiedziałem, później, tajniak i oświadczył, że jestem proszony do komisariatu MO. Nie zdziwiłem się tym zbyt, gdyż w owym czasie, tj. gdy wycofywała się wojska radzieckie z Niemiec, powstawały ciągle ^{zatarci} zatargi pomiędzy nowo osiadłymi repatriantami zza Buga i maruderami wojska sowieckiego, którzy grabili, gwałcili i dopuszczali się innych przestępstw na autochtonach Mazur i Warmii oraz nowo przybyłej ludności. Celem załagodzenia tych zatargów został nawet przydzielony dla rozmów z władzami radzieckimi porucznik Wojska Polskiego /nazwiska nie pamiętam/. Niestety, rozstrzygał on sporne sprawy zawsze na korzyść strony radzieckiej, a ludność osiadła zawsze była stroną pokrzywdzoną.

Nie miałem więc żadnych obiekcji, gdy wychodziłem z ^{stanowisk} biurza. Zastanowiło jednak słowa naszego buchaltera, Kokorniaka, który na odchodnym krzyknął do mnie "Mięch się pan trzyma, panie Tadeuszu". Postanowiłem więc być ostrożny.

Gdy mijaliśmy komisariat MO, mieszczący się w dawnym gmachu ratusza, i do niego nie wstąpiliśmy, zapętałem lekko zdziwiony:
- "Przecież tu jest komisariat, dlaczego więc idziemy dalej?"

- Idziemy gdzie indziej - odparł mój "anioł stróż".

I rzeczywiście, zaprowadził mnie do jakiegoś prywatnego mieszkania, chyba nie zamieszkałego, gdyż nie stwierdziłem w nim ludzkiej bytności. Po zajęciu miejsc przy stole tajniak wyjął z kieszeni rewolwer /widać celem zataraszenia mnie, ale ja się tym zbyt nie przejąłem/ i pyta:

- Jak się panu obecny urząd podoba?

- Teraz podoba mi się, odparłem. Zastanowiło mnie trochę jego pytanie, ale pomny na ostrzeżenie Kokorniaka, postanowiłem być ostrożny: - Ale trudno przewidzieć, co będzie dalej.

Chrzaknął na to i mówi:

- W czasie pobytu tu, w Braniewie i w innych miejscowościach, wyrażał się pan bardzo niepocholebnie o władzy radzieckiej. Za to grozi panu sąd i parę lat więzienia. Jeżeli jednak zgodzi się pan na współpracę z nami, tj. na informowanie nas, co się w biurze Akcji

Zniwno-Siewnej dzieje, o czym mówi się itd, to wszystkie zarzut

stawiane panu mogą pójść w zapomnienie. Spotykać się będziemy albo w jakimś prywatnym mieszkaniu, lub też w kawiarni, toteż o naszych kontaktach nikt nie będzie wiedział. Ale jeżeli pan się na to nie zgodzi, czeka pana rozprawa sądowa oraz parę lat więzienia. [Ja w cie mnie bity nie byłem; wiedziałem, że nic złego przeciwko obecnej władzy nie mówiłem oraz, że są to tylko czcze pogróżki mające na celu zastraszenie mnie i skłonienie do współpracy z Urzędem Bezpieczeństwa, więc odparłem:

- wiem na pewno, że ani w Braniewie, ani też gdzie indziej nic nie-pochlebnego o władzy radzieckiej nie mówiłem. Jeżeli dojdzie do rozprawy sądowej, sam potrafię się obronić, gdyż nie poczuwam się do żadnej winy. A do współpracy z wami nie nadaję się, gdyż nie zgadzam się na donosicielstwo; nie leży to w moim charakterze.

Wyraźnie był niezadowolony.

- Ja nie żartuję, niech się pan zastanowi nad odpowiedzią. Skutki odmowy mogą być dla pana bardzo opłakane, bo mamy jeszcze inne materiały świadczące przeciwko panu. [Ponownie odmówiłem współpracy. Był wyraźnie poirytowany moją postawą i zapewnieniem, że mogę zawsze dowieść swojej niewinności. Westchnął i zażądał:

- Teraz niech pan napisze swój życiorys. - Napisałem go na przygotowanej kartce papieru. Przeczytał i znów zaczął grozić więzieniem i molestować, bym zgodził się być ich informatorem /agentem/...bo jeżeli nie zgodzę się, czeka mnie sąd, więzienie itd. Molestowanie to na przemian z groźbami trwało parę godzin. Wreszcie mój rozmówca zniercierpliwiony schował rewolwer i powiedział:

- Teraz pójdziemy do pułkownika Pałki, może on przemówi panu do rozumu.

Opuściliśmy więc mieszkanie, przeszliśmy parę ulic i ukazał się nam budynek, bodaj siedziba byłego sądu, w którym wówczas mieścił się Urząd Bezpieczeństwa. Przykrym dźwiękiem zazgrzytały zamykające się za nami drzwi do gmachu UB. "Czy ja stąd wyjdę" przemknęło mi przez myśl.

Mój opiekun zaprowadził mnie do jakiegoś pokoju na pierwszym piętrze i oświadczył:

- Teraz zaczekamy na pułkownika Pałkę; może on skłoni pana do zmiany decyzji. A tu - wyjął opaskę teczkę z jakiejś szafy - to są materiały obciążające pana.

No i czekaliśmy. Godzinę, dwie, trzy, a pułkownik Pałka nie pojawił się.

Mój towarzysz znów zabrał się do molestowania na przemian z groźbami. Wreszcie, widząc, że nic już ze mnie nie wyciśnie i że jestem twardy w swoim postanowieniu, stwierdził z rezygnacją:

- Pułkownik Pałka spóźnia się; ponieważ, jak widzę, nie dogadamy się - tu X podsunął mi kartkę papieru - napisze pan, że nigdy, pod żadnym pozorem, nie powie pan nikomu, o czym była tu mowa. x
W Przeciwnym razie spotkają pana duże nieprzyjemności

Ochoczo więc napisałem to, czego żądał, po czym zadzwonił do strażników na dole, aby mnie wypuścili. Teraz, gdy wychodziłem na wolność, zgrzyt otwierających ^{się} przede mną drzwi brzmiał w moich uszach radośnie.

Dowiedziałem się znacznie później, że UB zwerbowało jednak jednego z pracowników biura Akcji Żniwno-Siewnej dla swoich celów. Jakimi sposobami skłonili go do donosicielstwa - nie jest mi wiadomym.

T. Trzebiński
Tadeusz Trzebiński

Foruń, ul. Broniewskiego 66-4
tel. 231-29